



ALO! ALO! Gazeta Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego *Lingwista*

NR 5/ 2016-2017

15 czerwca 2017r.



Szanowni Czytelnicy,

z prawdziwą przyjemnością oddajemy w Wasze ręce nowy – ostatni w tym roku szkolnym - numer ALO! ALO! Od wakacji dzieli nas zaledwie 6 dni. Niech te dwa miesiące będą dla Was nie tylko czasem zbijania bąków, uroczego nicnierobienia, ale także czasem wielu inspiracji, aktywności i zbierania nowych doświadczeń.

Życzymy miłej lektury,

Redakcja

Na początek coś dla niezdecydowanych ...

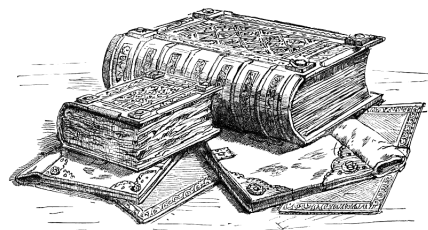
Największe imprezy pomorskie czerwca

- Festiwal Kolorów Nocy Świętojańskiej 2017 – **Gdańsk**.....23 czerwca 2017
- Cudawianki 2017 - **Gdynia**24 czerwca 2017
- Open'er Festival 2017 - **Gdynia**.....28 czerwca - 1 lipca 2017
- Noc Świętojańska - Szukamy Kwiatu Paproci - **Wdzydze Kiszewskie**.....24 czerwca 2017
- Baltic Sail Gdańsk 2017 - Międzynarodowy Zlot Żaglowców - **Gdańsk**.....29.06 - 2.07.2017
- Lech Fire Festival - Festiwal Sztucznych Ogni - **Ustka**.....30 czerwca - 1 lipca 2017

więcej na <http://odkryjpomorze.pl>

Gra Szkolna "Zagubiony świat literatury" – nowa tradycja

W dniu 02.06.2017 r. odbyła się pierwsza edycja gry szkolnej, promującej czytelnictwo wśród uczniów klas I i II. Uczniowie przygotowali dla siebie na wzajem zagadki literackie, które zostały ukryte na terenie szkoły. Rozwiązanie stanowiły słowa - klucze, na podstawie których należało odgadnąć hasło. Ostatnim etapem gry było napisanie opowiadania zawierającego min. 20 zdań, którego tytułem było właśnie hasło złożone z odnalezionych słów.



O ile zagadki nie sprawiły uczniom większych trudności, o tyle odnalezienie schowków już tak...

Wniosek z tego taki, że tropem "Kodu Da Vinci" jeszcze nie umiemy chodzić... ;)

Poniżej radosna twórczość uczestników gry.

KLASA I

"Zakrecona jak panienka, dżdżownica lubi
czytać książki".

Była sobie dżdżownica ^{zakrecona jak panienka}, która lubiła czytać książki.

Pierwszego razu Pani Natalka powiedziała jej, że jest pijorkiem. Dżdżownica o imieniu Miłoch bardzo się uwa iła zastanowiła, ponieważ nie powinna ona tego uwa ić na lekcji matematyki, przy klasie. Miłoch po lekcjach czytał książki i podlewiał kwiatki panienki.

Pani matematyczka nie wie co dżdżowniczka robi w czasie wolnym, a sobie opowie nie są ~~na~~ powodem do tego przez który mogłaby ona tak wczuć wemietanie i psychicznie uczenia. Dżdżownica była zadowolona i poszła czytać książki. Cały rok szkolny nie przetrwała oczka do P. Natalki. Cała ta sytuacja sprawiła, że dżdżowniczka Miłoch spoczęła się psychicznie i została jeszcze bardziej zakreconą jak panienka.

Dżdżownica zakopata się w ziemię. Spromiła sobie grób pogrzeb. Wszyscy byli smutni. P. Natalka zrozumiała swój błąd. Była niestety już za późno na przeprosiny. Następnego dnia do P. Natalki

zawitały kwety i powiedziały, że ma ona
wezwać do sądu, Pozwól jej mowa Młodsza,
na nekowie ucznia. P. Matematyka popadła
w natóg liczenia delty. Do końca życia
delta była jej nieustępczą częścią duszy.
Wszysty umieli. I tak do końca się, koniec
historia.

Koniec

Otwierając na fakty,
autentycznie



CCYTAC, DZDZOWNICA, PANEWKA

Początek dnia dzidzownica poszła na spacer.

... i zniknęła. Była ...

Nie zdawała sobie sprawy z uciekającej na nią przyszłości.

Pod ziemią robili tunele.
Tak splotęto ich życie.

Kiedys przeczytamy o nich w książce od historii.

1330-1546-7072-6235-5190-7634

Kto czyta, nie zabłądzi.
Nie wiem nawet, co oznacza „panewka”.
Życie to jest wesołe jak komedia.

Dzidzownica jest zwiastunem czasu.

Z małego ziarenka w którym, wężymy swoje myślenia
jak prądkami.

Dzidzownica miała na sobie niebieskie pantofelki i zielony kaszkiot.
Lubiła mrożoną pizzę i rzadko goliła zarost.

Czytanie jest jak dzidzownica – można złamać panewkę ...

I tak ona zawsze przetrzymuje w sobie swoje myślenia.

Przypomina Pana Tadeusza, ale nie ma na to rady.

A kto czytał, ten ...

Oknem felietonistki



Praga – magiczne miasto

Zbliżają się wakacje – niektórzy pewnie myślą o wyjazdach. Żeby odnaleźć interesujące miejsca nie trzeba wcale daleko szukać. Jednym z takich miejsc jest czeska Praga. Wydawałoby się, że Czechy to nie jest nadzwyczajny kraj. Przypomina w wielu aspektach Polskę, nie jest tak



znany jak Francja lub Hiszpania... Ja jednak sędzę, że to urokliwe miejsce, które warto odwiedzić. Byłam kiedyś w Pradze oraz w Karlowych Warach – tam, gdzie odbywa się festiwal filmowy.

W sąsiednim kraju znajdują się ciekawe miejsca, które dobrze jest poznać. To ojczyzna Szwejka, czeskiego humoru, ruchu husytów. Życie wydaje się tam toczyć powoli.

Kiedy byłam tam kilka lat temu polubiłam spokojny klimat tego miejsca. W Pradze średniowieczne i barokowe budynki spotykają się z nowoczesnością.

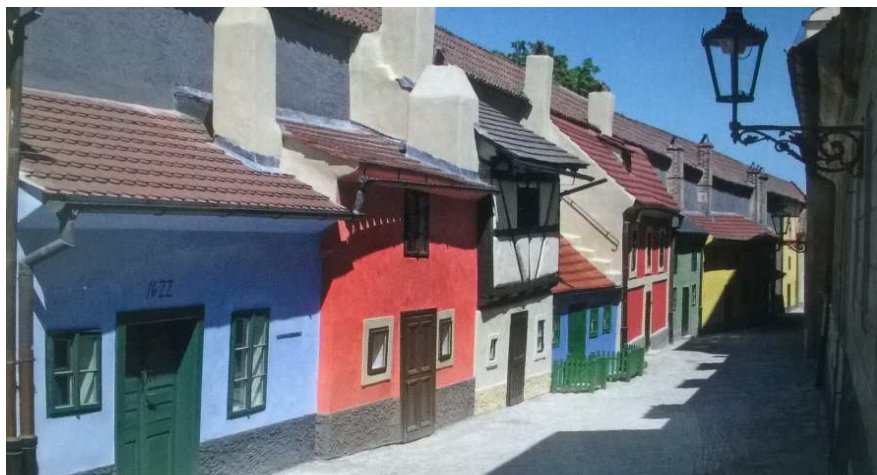
Oto kilka szczególnych punktów w Pradze:

Most Karola – kamienny most na Wełtawie, łączy Stare Miasta i Małą Stranę. Jego nazwa wzięła się od cesarza Karola IV. Znajduje się na nim wiele figur przedstawiających świętych. Poza turystami można tam spotkać ulicznych muzyków.



(zdjęcie autorki)

Zamek na Hradczanach - największy w Europie zamek pod względem zajmowanego terenu. Mieści się w pobliżu Katedry św. Wita. Dziś urzęduje tam prezydent Czech. Zamek posiada piękne ogrody, tarasy z widokiem na miasto, fontanny. Na jego terenie leży Złota Uliczka, Katedra św. Wita i Bazylika św. Jerzego. Wewnątrz znajduje się wiele bogatych sal, kilka dziedzińców. Przebudowywano go w wielu stylach, ale nadało mu to wyjątkowy wygląd.

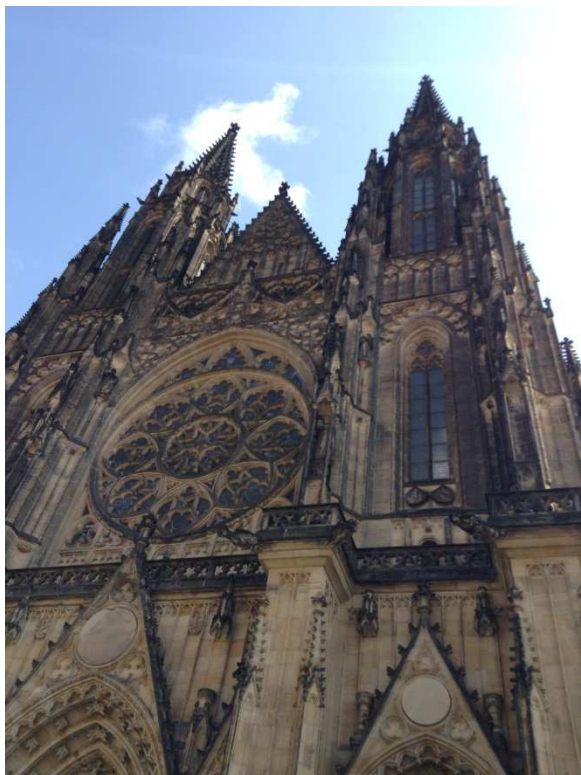


(zdjęcie autorki, brama na terenie zamku)

(zdjęcie autorki, część Ogrodów)



Katedra św. Wita – piękny gotycki kościół, ozdobiony wieloma rzezbami. Można na nim zobaczyć gargulce, tak jak na Notre Dame w Paryżu. Wewnątrz można znaleźć witraż projektu Alfonsa Muchy, znanego czeskiego artysty secesyjnego.



(zdjęcie autorki, część fasady katedry)

Pomnik św. Wacława – majestatyczny posąg, który zdobi Plac Wacława. Punkt orientacyjny i jednocześnie symbol państwa.

(zdjęcie autorki, rzeźba na Placu Wacława)

Całkiem niedaleko, w Pałacu Lucerna, również przy tym placu znajduje się rzeźba będąca jego parodią. Tam koń prezentuje się zgoła odmiennie...



Taka wersja ma symbolizować niewzruszenie jeźdźcy wobec przeciwności i autoironię Czechów. Zupełnie, jak w czeskim filmie. (zdjęcie autorki, rzeźba *Koń* w Pałacu Lucerna)

Mała Strana – dzielnica kamienic, labiryntów ulic i sklepików. Klimatyczne świadectwo historii, miejsce, które nie wiele się zmieniło. Można tam znaleźć restauracje, sklepy z pamiątkami lub absyntem, ciekawe dekoracje na domach. Są tam budynki o tak niesamowitych nazwach jak Dom Pod złotym Lwem czy Dom Pod Dwoma Słońcami.



(zdjęcie autorki, widok dzielnicy)



Praga jest miastem, które jest dość blisko Polski. Polecam je każdemu, kto jest zainteresowany Czechami i mniej obleganymi kierunkami. Spędziłam tam kilka miłych dni

lata. Najlepiej jest odwiedzić Pragę wiosną lub latem, kiedy można też podziwiać parki, ale na pewno i zimą miasto prezentuje się pięknie.

Judyta Janczara kl II

OGÓLNOŚWIATOWY RUCH CZYTELNICZY BOOKCROSSING

Dołączmy i my!

Założmy w szkole półkę bookcrossingową



„Uwolnij książki, dziel się z innymi radością czytania”

Jolanta Niwińska

Ogólnopolski Koordynator Bookcrossingu

<http://bookcrossing.pl/swieto-wolnych-ksiazek>



Pisanie dzienników – zanikające hobby?

Dziennik – popularnie, ale niepoprawnie zwany pamiętnikiem – może być czymś bardzo inspirującym, jeśli się tylko zechce. Poza tym, że dzięki temu możemy zapisywać różne zdarzenia z naszego życia (nie tylko ważne, ale każde inne, nawet zwyczajne), możemy prowadzić go w kreatywny sposób. Jak? Są różne metody. Od ozdabiania stron zdjęciami, rysunkami, kwiatkami, kolorowym papierem, kawałkami materiału do tworzenia „obrazków” z liter. Pismo nie zawsze musi nudno wyglądać. Można pisać w

lustrzanym odbiciu albo z góry na dół. Każdy chwyt jest dozwolony.

Czy są jakieś wskazówki dla osób, które chciałyby pisać dziennik?

- Nie musisz pisać, jeśli nie chcesz. Regularność jest w porządku, ale nie można zmuszać się do częstego pisania, jeśli się nie chce. Lepiej rzadko napisać coś ciekawego, niż co drugi dzień się wysilać na notkę bez ładu i składu
- Lepiej używać długopisów i markerów, które nie przebijają się na drugą stronę. W ten sposób można uniknąć tego, że jakaś plama zasłoni litery na drugiej stronie kartki
- Zeszyty, które mają gumkę nakładaną na okładkę są przydatniejsze, jeśli w środku znajdują się rzeczy, które mogą wylecieć (np. luźno włożone karteczki)
- Kratka czy linia? To już wybór piszącego. Ja wybrałam zeszyt w linię
- Jakiej grubości wybrać zeszyt? To również kwestia gustu. Nawet niewielki zeszyt można zmienić w coś interesującego. Jeśli ktoś nigdy nie pisał dziennika, może wybrać coś cieńszego. Z czasem warto zmienić na taki, który jest obszerniejszy – wtedy wystarcza na więcej czasu
- Zeszyty w grubej oprawie, z ciekawymi okładkami można kupić w niektórych sklepach np. w Empiku oraz w Internecie. Dobre firmy to m.in. Paperblanks, Oxford albo Moleskine. Jesteś kreatywną osobą? Możesz więc sam ozdobić zeszyt. Wystarczy kupić taki, który nie ma tłoczonych wzorów na okładce, najlepiej jednokolorowy np. biały, taki łatwiej okleić, ewentualnie pomalować. W Internecie jest sporo poradników dotyczących tworzenia takich okładek z różnych materiałów

- Używaj do pisania czego zechcesz – nie ograniczaj się
- Pomyśl, jak chcesz, żeby wyglądał dziennik – czy ma być to opis zwykłych mijających dni, czy może wpisy mają być zarezerwowane tylko na szczególne wydarzenia? A może to będzie dziennik z wieloma małymi rysunkami lub w przypadku, gdy piszesz, miejsce na kolejne fragmenty opowiadań?
- Zapisywanie dat – rób to jak Ci jest najlepiej. Można zapisywać daty liczbowo, a jeśli komuś się zechce to czemu nie słownie? Można dopisywać dzień tygodnia albo i nie. Równie dobrze kto powiedział, że nie można prowadzić dziennika bez dat, opartego jedynie na wpisach na różne tematy? To Twój dziennik i możesz porzucić w nim wszelkie schematy.
- Jeśli chcesz, by dziennik był bardziej osobisty, staraj się pisać o swoich emocjach. Są bardzo ulotne, ale dzięki temu po latach można zrozumieć, jaki był kiedyś Twój nastrój. Łatwo jest zapomnieć, czemu kilka lat temu tak bardzo na coś oczekiwaliśmy, co nas ucieszyło, a co zasmuciło. Wyrażaj swoje poglądy – jeśli boisz się robić to na co dzień, to tam jest miejsce, gdzie nikt nie będzie ich krytykował. Może to pomóc ośmielić się.
- Dodatki – mam tu na myśli różne rzeczy, którymi można przyozdabiać strony. Nie chodzi o coś narysowanego na nich, ale o takie rzeczy spoza zeszytu, dodane do niego. Można wklejać liście, inne kartki (np. kolorowe), bilety z kina, nawet paragon zakupu ulubionej książki. Jeśli jest to coś zadrukowanego/zapisanego z jednej strony można użyć zwykłego kleju w sztyfcie. W przypadku dwustronnych papierków lepiej jest użyć kawałka przezroczystej taśmy klejącej – można tą rzecz np. ulotkę z kina przykleić za jeden bok między stronami, albo za samą górę, tak, by można było ją odwinąć.
- Dbaj o dziennik. Lepiej nie mieć stron zabrudzonych sokiem albo lodami. Zabrudzenia niszczą tekst, kartki mogą się zlepić.
- Jeśli chcesz możesz zabierać go ze sobą w różne miejsca. Niektórzy wolą pozostawiać dziennik w domu, w szufladzie, ale inni zabierają je ze sobą w podróż. Jeśli o podróżowanie chodzi, dziennik jest ciekawym sposobem na tworzenie wspomnień związanych np. z wyjazdem za granicę.
- Dziennik nie musi być wypełniony „zwykłymi” wpisami autora. Czymś, co go urozmaici będą strony przeznaczone na cytaty, listy faktów o piszącym, rysunki czy mapy myśli na całą kartkę, a nawet dwie. Kiedyś odrysowałam swoją dłoń i w tym konturze zaczęłam wypisywać cechy swojej osobowości. Zobaczyłeś/aś mem, który wyjątkowo Cię rozśmieszył? Możesz go wydrukować i przykleić. Kolejny raz to powtórzę, można robić wszystko, co przyjdzie do głowy.
- Wykorzystaj dziennik, jeśli chcesz coś zrobić. Masz problem z lenistwem? Możesz zrobić listę rzeczy, które musisz wykonać. W jakiś sposób będzie to o nich przypominało, ale taka lista to nie wszystko. Dziennik może dokumentować postępy ćwiczeń, nauki języka obcego albo spełnione marzenia ;)
- Zrób coś oryginalnego – wymyśl własny szyfr pisania albo wytnij w stronie otwór, przez który będzie widoczny np. fragment zdjęcia na kolejnej stronie. Im więcej kreatywności, tym lepiej!

Dla wielu osób pisanie pamiętnika może kojarzyć się z zakochanymi dziewczynami chodzącymi do pierwszych klas gimnazjum lub 7-8 klasy nowej (starej?) podstawówki, ale nie musi tak być. To nie polega na pisaniu zwrotów w stylu „Drogi pamiętniczku” (ale kto komu zabroni?), to po prostu pewna forma wyrażania siebie. Dziennik to po części zapis naszego życia, a po części naszych emocji i marzeń. Jest tam wszystko, co zdoła się umieścić. Ważne, żeby było to umieszczone z samego serca.

Judyta Janczara kl II

Lustro, o którym nie masz pojęcia, że istnieje.

Z czym kojarzy ci się poezja?

Ze szkolną „analizą i interpretacją”, której do końca nie rozumiesz i nie widzisz w tekście leżącym przed tobą? Z powielaniem schematów, wyszukiwaniem drugiego dna, dopasowywaniem do „widzimisiej” autora i epoki? Desperacko próbujesz przekalkulować, czy



dany liryk przyda ci się na maturze, a może z góry zakładasz, że znudzi cię jego treść, i nie starasz się nawet wodzić po nim wzrokiem?

Prawdopodobnie. Ale wszelkie obawy czy uprzedzenia są jak najbardziej zrozumiałe. Nie każdy rozkocha się w strofkach i poświęca poezji, czy w ogóle czytaniu, swoich popołudni. Nie każdy uważa ją za przydatną, bo też jakie korzyści może przynieść kropla atramentu na papierze – nic namacalnego. Ale czy w ogóle p o t r a f i m y czytać poezję? Ty umiesz?

Ja z pewnością nie. I na pewno znalazłby się kolejny tysiąc „kluczy”, „metod” a nawet „tricków”, jak czytać wiersze. Ale odważę się wysunąć teorię, iż by naprawdę odczuwać przyjemność z odczytywania ich, trzeba porzucić szkolne podejście wpasowywania się w ramy. Zapomnieć o zajadle podchwytliwym pytaniu: „O czym jest ten wiersz?”, zaprzestać szukania środków stylistycznych tylko po to, by zanotować je w zeszycie. Zapytaniem: „Co autor miał na myśli?” nawet Szymborska swojego czasu nie dała sobie rady. Ostatecznie czy poezja pisana jest dla jej twórców, czy jednak odbiorców?...

Zawsze zastanawia mnie jak to się dzieje, że zdarzają się lekcje polskiego, podczas których atmosfera przesycona jest niemal elektrycznym napięciem, a wymianą poglądów - nawet kłótniom! - nie ma końca. Kiedy najzagorzalsi sceptycy otwierają się na słowo pisane i przekuwają je na wysmakowane, często bardzo osobiste przemyślenia. Kiedy najbardziej śnięci wracają do żywych. Przestają bać się krytyki, opowiadając o autopsyjnych doświadczeniach. Potrafią zostać po zakończonej lekcji, bo aż trzęsą się na myśl o dylemacie, któremu – o ironio - nie poświęciliby sekundy jeszcze 45 minut temu. Tak, niektórym zachwyta odbiera słowa, niektórzy jedno zdanie nazywają „życiowym mottem”. Ktoś przemilczy wiersz z uśmiechem na ustach, inny ktoś zawrze z gniewu. Zdarzają się poematy, przy których tracimy kontrolę - nawet nie wiemy, kiedy nasze skłębione myśli odpływają z falą głębokich przemyśleń.

Większość z nas skupia uwagę, jeżeli jest to coś, z czym możemy się utożsamić – a wszyscy utożsamiamy się z tym, przez co przeszliśmy. Prawda jest taka, że nikt nie myśli tak, jak ty. Ludzie mogą zagrać w grę i powiedzieć, że wiedzą, przez co przechodzisz, a może nawet spróbują wymyślić artystyczny sposób, by to powiedzieć. Ale oni cię nie znają, tak jak nie znam cię i ja. Ale okazuje się, że może zrozumieć cię ktoś cichy i bezstronny – poezja.

Nie bójmy się uparcie rozgrzebywać treści tekstu. Strzyc go z góry na dół, pod włos i na ukos. Znaleźć w nim swoją interpretację, swój pogląd, odbicie samego siebie. Galopować z wersami po każdym wyboistym nastroju, po radości i smutkach, po problemach i bezsennych nocach. Nie stawiać się na miejscu podmiotu lirycznego, ale postawić podmiot liryczny na miejscu siebie. Odkryć nowy świat, który dotąd wydawał się nieosiągalny czy wręcz odpychający.

...Ponieważ wydaje mi się, że poezja powstaje w wyniku wyjątkowo przytłaczających zdarzeń i niepokonanych uczuć. Wydaje mi się także, że dokładnie to samo powinna wywoływać u odbiorcy – emocje.

ADA



Wiersz Juliana Tuwima „Do prostego człowieka” opowiada o istocie wojny i tym, jak konflikty są wykorzystywane do manipulacji. To dość rozbudowany opis tego, jak postrzega się wojnę w konformistycznym społeczeństwie, ale i apel do każdego, by przejrzeć na oczy. Przedstawia w pierwszej części cały proces ogłoszenia wiadomości o zbrojnym konflikcie i rozpowszechniania jej, a w drugiej zaś odezwę do ludzi. Jest ona o tyle inna od państwowej, że zwraca się do nich zwyczajnie i ukazuje prawdę.

Utwór można zaliczyć do liryki bezpośredniej, ponieważ podmiot liryczny ujawnia się, a dodatkowo zwraca się też do adresata – więc to także liryka apelu. Rymy są nieregularne. Wyliczenia podkreślają wielość zjawisk i osób, które uczestniczą w procedurze promowania wojny. W utworze sporo jest epitetów, które opisują całą sytuację, postawy osób. Czasami pojawiają się kolokwializmy („rozchami”, „bujda”, „drab”, „szczeniak”). Nie zastosowano tu żadnych skomplikowanych słów, wyrazów obcego pochodzenia, aby tekst był bardzo prosty, zrozumiały dla każdego. Wszystko zaczyna się od opisanego przyklejania do muru obwieszczeń. Karty te przedstawiają poważną treść – są skierowane „do ludzi” i „do żołnierzy”. Drukowane czarne litery zostały porównane do alarmu. Te słowa przerywają monotony dzień, wprowadzając niepokój, zwracając na siebie uwagę. Wspomniano, że wielu ludzi zacznie wierzyć w ich

„odwieczne kłamstwa”. Oszustwa te zachęcają do walki, usprawiedliwiają ją patriotyzmem czy militarnymi tradycjami. W rzeczywistości wojna jest brutalna i nie ma nic wspólnego ze wzniosłymi celami. Motyw godła, historii jest kłamstwem.

Podjęto też kwestię usprawiedliwiania wojny religią. Mowa w wierszu o tym, że różni kapłani błogosławią karabin żołnierza – tak jak w reszcie utworu traktowane jest to z pewną pogardą lub ironią. Słowa „bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba, / że za ojczyznę – bić się trzeba” nie brzmią szczerze i ma się wrażenie, że na pewno nie jest to przesłanie prawdziwego Boga. Można stwierdzić, że to przykład typowej manipulacji, w której przekonuje się ludzi, że pewne specjalne jednostki mają wyjątkowy kontakt z Bogiem i że to one otrzymują od Niego wiadomości. To zaprzecza równości tak ważnej w chrześcijaństwie i cechom, które przypisywane są Bogu (mądrość, troska o każdego człowieka, równe traktowanie).

Wspomniane są gazety reprezentujące media, których „rozściervi się, rozchami / wrzask liter z pierwszych stron”. Dzienniki, a dzisiaj również telewizja czy przede wszystkim Internet odgrywają dużą rolę w kreowaniu światopoglądu odbiorców wiadomości. Reakcja ludzi zależy od tego, jak przedstawi się sprawę, kogo wykreuje się na obrońcę, wroga czy ofiarę. Określenia dotyczące najnowszych wiadomości w prasie sugerują, że staną się krzykliwe, prostackie, będą odwoływać się do nieprzemyślanych działań. Wściekłe, nawet chamskie opinie mają podsycać emocje czytelników, pchać ich do konkretnych rzeczy. Takie słowa wyrażają też stosunek podmiotu lirycznego do owych tekstów, które według niego nie są dobre. „Stado dzikich bab” to z kolei nie tylko kobiety, ale w ogóle wszyscy zaślepieni zwolennicy przemocy. Pogardliwie opisane jest obrzucanie przez nich kwiatami „żołnierzyków”. Taka nazwa degraduje tych żołnierzy do roli czegoś błahego, pionków w ręku dowódcy, zabawek. Może też sugerować, że to osoby, które chcą być kimś wielkim i ważnym, zostać bohaterem, tak naprawdę będąc nikim.

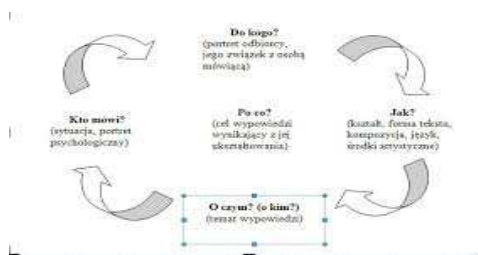
Bohater liryczny zwraca się do adresata. Nazywa go przyjacielem oraz bliźnim, podkreśla, że nie ważne, z jakiej części świata pochodzi. Tym adresatem jest nie tylko nieokreślona postać innego człowieka, ale każdy czytelnik. Mówiący próbuje przestrzec przed podstępem. Tą pułapką jest powołanie na wojnę. W rzeczywistości nie dotyczy ona patriotyzmu, wyższych idei, ale jedynie interesów elit. „Króle z panami brzuchatemi” to przede wszystkim wskazanie na głowy państw, dziś niekoniecznie monarchów, oraz na brutalnych kapitalistów, bogaczy, ludzi, którzy mają szerokie wpływy. Podkreśla, że wojna jest nonsensem. To nie tylko sprzeciw wobec konfliktów zbrojnych, ale wobec wielu innych sporów. Są one wytwarzane przez tych, którym zależy na skłóceniu ze sobą grup czy narodów. Ten protest można też potraktować jako zaprzeczenie dominacji „racji stanu” nad życiem obywateli. Ludzie mają swoje problemy, swoje dążenia, pragną wszyscy pokoju. Są to „prości” ludzie, w nawiązaniu do tytułu utworu tacy, którzy są z dala od politycznych zawiłości. Ingerencja „wyższej siły”, którą są inni ludzie, lecz na ważnych stanowiskach, zmusza „prostych” do porzucenia pewnej normalności. Do nich nawiązuje tytuł utworu – „Do prostego człowieka”. Autor tej wypowiedzi, którego nie znamy i nie wiemy kim jest, mówi, że każda wojna jest czymś bezsensownym. Pod pozorem żołnierskiej komendy kryje się wezwanie do walki w imię pieniędzy („gdzieś im nafta z ziemi sikła / i obrodziła dolarami; / że coś im w bankach nie sztytuje).

Bardzo odważne są słowa „Różnij karabinem w bruk ulicy!”. Taki okrzyk jest twardym wezwaniem do złamania zasad, do radykalnego odrzucenia militarystyki i wszelkich nakazów państwa. Chodzi tu oczywiście o absurdalne nakazy, które narzucają społeczeństwu określone postawy, aprobatę dla przemocy wobec innego państwa. Kolejny wers, „Twoja jest krew, a ich jest nafta!” nawołuje, by nie interesować się okradaniem dalekich krajów z ich bogactw. Ma uświadomić ludzi, że nie mogą ślepo poddawać się czyjejś woli i dobrowolnie iść na wojnę, która oznacza rany i śmierć. Każda walka przyniesie jedynie cierpienie uczestniczącym w niej. Nawet we współczesnym świecie to aktualne wezwanie. Ciągłe istnieją tacy, którzy bogacą się na konfliktach, cywile giną w działaniach wojennych, a rodziny żołnierzy tracą ojców, mężów i braci. Dalej podmiot liryczny mówi, aby to przesłanie rozpowszechnić na całą kulę ziemską („I od stolicy do stolicy / Zawołaj, (...)). Należy „bronić swej krwawicy”, a więc swojego życia. Stwierdzenie „Bujać – to my, panowie szlachta!” może wyrażać inaczej wezwanie to klękania na kolana przed jakąś lepszą grupą. W ustach tego, kto ma się zbuntować, a więc prostego człowieka, który ma to wykrzyknąć dowódcy brzmi to ironicznie. Można się domyśleć, że celem tego zawołania jest ukazanie bezcelowości wszelkich podziałów. Zwykła osoba mogłaby siebie uznać za szlachcica, ponieważ jest wolna. Ukrytym sensem takiego znaczenia jest to, że dopóki ktoś nie skorzysta ze swej swobody i nie odmówi wykonania rozkazu, jest jedynie sługą „szlachty”, a gdy wszyscy uświadomią sobie wolność, na świecie będzie jedynie „szlachta”. Takie określenie straci wtedy swój sens dzielenia ludzi na lepszych i gorszych, a porządek rozwarstwienia zostanie rozbity.

Według mnie jest to głęboko pacyfistyczny utwór, który sprzeciwia się nie tylko zmuszaniem ludzi do walki za kogoś innego, ale i podziałom na wydającym rozkazy oraz wykonującym je. Obnaża wojnę z romantycznych tradycji, mitów

na temat honoru i waleczności, by ukazać jej brudną stronę oraz okrucieństwo. Walka okazuje się jedynie brutalnym sposobem na wzbogacenie siebie lub – częściej – bogatych koncernów. Szansą na powstrzymanie takiej sytuacji jest jednak przebudzenie się „prostego człowieka”, którym jest każdy z nas.

Judyta Janczara



„Yenderan” rozpoczyna się od słów: „Zabiłem człowieka”.

Brzmi kuriozalnie? Bez ozdobników, skrupułów, owijania w bawełnę, jakichkolwiek emocji. Wers wyprany z moralności i interpunkcji, przyprowadzający o dreszcze. Niesmak. Przerazenie. Przede wszystkim zdziwienie. Nie powinniśmy być zdziwieni, zniesmaczeni, przerażeni, więc dlaczego jesteśmy? Co kryje się pod tymi mrożącymi krew w żyłach słowami

i czy istnieje więcej niż jedna odpowiedź?

W wierszu wypowiada się najemny żołnierz - jego głos przenosi czytelnika prosto w zakamarki odrętwiałego umysłu. Bowiem nie bez przyczyny podmiot liryczny wypowiada się w ów „drętwy” sposób. Relacja, którą czytamy, jest nieskładnym strumieniem myśli, informacjami przetwarzanymi ‘na bieżąco’, w chwili wykonywania czynności. Opis pozbawiony jest przemyśleń, moralnych dywagacji czy krytyki – przypomina raczej zapis obserwacji, na kształt tych ze szkolnych doświadczeń z lekcji chemii lub relacji depešowej, w której z racji oszczędności znaków należy umieszczać bezduszne fakty. Tak mówi żołnierz najemny, tu i teraz, wobec świata i samego siebie: „Wbiłem bagnet w krtani/ łopatką otworzyłem czoło/granat rozdarł go na ćwierci/ z mięsa białe wystrzeliły kości”. Następnie dowiadujemy się kogo zabija ów wojak – „kolorowego”, oraz jego żonę, prawdopodobnie również całą rodzinę i przyjaciół, bez względu na wiek, płeć, zawód, ich toczące się życie, uczucia, plany, szanse; człowieczeństwo.

Głos bezwolnie powtarza wpojona walkę o słuszną sprawę: „Kauczuk i cynk/ to strategiczne surowce”. Przysłała go firma: „Harrison and Crossfield/ i Rubber Agency/ i Thomas Berlow” - czy jest to usprawiedliwienie? Nie, raczej stwierdzenie kolejnego, głuchego faktu. Żołnierz przyznaje się do swych czynów, nie określa ich jako dobre ani jako złe. Nie określa stanowiska „za” czy „przeciw” wobec dzieła jego rąk: „nie czuję nie myślę/ słucham rozkazu/maszeruję/ czyszczę bagnet z rudych plam”.

Na tym nie koniec. Poza perspektywą świadka wprost z wnętrza sumienia żołnierza, w drugiej części utworu, stajemy się obserwatorami doszczętnie zniszczonego miasta. „Ja” liryczne nie jest jednoznacznie określone, za to wyjątkowo plastycznie i jednoznacznie określa realia postkatastroficznego miasteczka. I znów mamy do czynienia z niesłychanie brutalną prostolinijnością. Ten fragment jest jednak jeszcze dogłębniej poruszający, wzbudzający współczucie, ale i grozę: „Ludzie (...) patrzą na siebie/ spustoszonymi oczami (...) Ucięte głowy rosną/ w kauczkowych lasach”. Tragedia owego miejsca przedstawiona jest w pozbawionych emocji faktach, uderzających w odbiorcę silniej niż najbardziej wyszukane metafory, niczym refren powtarza się fraza: „Yanderan zniknął/ z powierzchni ziemi”. Przekaz jest wielkoformatowy – od ogółu do szczegółu opisane jest życie, czy raczej nieżycie ludzi: „Miasto roznieśli/najemni żołnierze/ z ubogą radością/ z domami z bydlęm/ z tysiącem drobnostek/z niewielką szkołą (...) i krzykiem żebraka”. W kolejnych wersach zawarta jest chwila przed wojenną nawałnicą, niby krótka retrospekcja: „Domy stoją nad domkami (...) księżyc widzę/ i zakochanych którzy/ dzielą się ciepłem/ a karmią ustami/ Drzewa gałązki liście/ i srebrne żyłki na każdym liściu/ Yanderan oddycha/ Yanderan żyje”. Kontrapunkt w kolejnych wersach wdzierza się katastrofalnie i burzy resztki ulotnych wizji: „Ten liść poczerniał/ zwija się od żaru (...) w popiele chłopcy/ piszą jedno słowo/ które rozkłada wiatr”.

I nikt nie buntuje się otwarcie, nikt nie wnosi skargi: do Boga, świata, losu, żołnierzy. Stało się; dokonało to, co było – zniknęło bezpowrotnie, w mgnieniu oka, ot tak. Przychodzi więc część trzecia: Yanderan miasteczko. Jest ona... raczej pytaniem: Yanderan... miasteczko? Fakt ten poddawany jest w wątpliwość: „Yanderan/ czy to nazwa rośliny/ czy blask światła/ czy imię małego biedaka którego/ nie szukają rodzice/ czy to nazwa cyrku wędrownego/ czy to ptak” Czy strumień, motyl, uśmiech, łza? Światło czy cień? Czym był on, czym pozostał – materialnie i we wspomnieniach mieszkańców? Co teraz, kiedy nie istnieje, jest jego symbolem, pamiątką po nim, pocieszeniem w smutku? Czy w ogóle może on być uchwytany dla jakichkolwiek zmysłów – skoro nie istnieje? Sposób wypowiedzi

przeradza się w brednię, nie sposób już odróżnić początku zdania od jego końca, nie sposób określić intencji; nadawcy ani odbiorcy, nie ma zasad, nie ma racjonalności, są tylko „ucięte głowy/ w kopalniach cyny”.

Tak przedstawia się struktura wiersza: jest on niby mamrotanie oszalałego starca o tragedii.

W tym miejscu wychodzą nam naprzeciw dwa wersy, wersy nagle zupełnie głębokie, myśl trzeźwa, szokująca, zawierająca konkluzję, którą strach interpretować. Wspomniana jest jedna z najwyższych wartości w życiu człowieka – wolność: „O niej mówi/ to milczenie”. O wolność wołają wspomniane „czarne głowy” zatknięte na pal, o wolność krzyczą „milczące usta”. Kto tak naprawdę jest poszkodowanym w tym wierszu? Ofiara w kauczukowym lesie? Bezduszny oficer? Zniszczone miasto? Na pewno wszyscy oni po trochu. Ale prawdziwym poszkodowanym jest tu człowieczeństwo. „Ludzie ludziom zgotowali ten los” – jak mówiła Zofia Nałkowska w „Medalionach”. Odnosi się to do bezdusznych, nieramowanych w żaden sposób czasów wojny. To jest właśnie esencją wiersza – nie określa on, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, nie głosi pacyfizmu i nie mobilizuje do zacieklej walki – jest moralistycznym rozważaniem nad wojną.

Autor pochyła się nad niezaprzeczalnym dramatem ofiar cywilnych, jak również nad sumieniem żołnierza – ślepego „miecza w dłoni kata”, porównywalnego do dwudziestoletniego mordercy z „Lamentu” Różewicza. Podmiot liryczny tego młodszego brata „Yenderanu”, z tomu „Niepokój”, zwierza się podobnie do wspomnianego najemnego żołnierza, jednak w jego przypadku wypowiedź przesycona jest wyrzutami sumienia, żalem wynikającym z bycia pionkiem w krwawej grze politycznych figur. Jest to bolesna spowiedź ze świadomie popełnionych zbrodni.

„Yenderan” nie reprezentuje typowej liryki refleksyjnej, posiada sens ogólniejszy. Jest to spontaniczna reakcja na wieści o nowych aktach agresji, barbarzyństwa i zniszczenia, protest i manifestacja solidarności z ginącymi ludźmi. Pochodzi z tomu „Wiersze i obrazy” z roku 1952, może więc stanowić odniesienie do zdarzeń i odczuć okresu zimnej wojny. Zauważmy, że zastosowany sposób obrazowania świata jest typowy dla Różewicza: kwestionuje on tradycyjne wzorce liryczne by ukazać stan świadomości i kondycję moralną człowieka doby apokaliptycznej.

Yenderan aż ocieka literacko-artystyczną awangardą. Poezja ta jest nieopisanie ekspresjonistyczna i katastroficzna, zahacza niemalże o absurd. Jest to wiersz wolny i zarazem biały, opowiadający swą historię bez ram i sprzeciwiający się schematom. Wyraża tragizm osamotnionej jednostki, zagubionej w powojennym świecie, zdominowanym przez widmo okrucieństwa, strachu, głodu, chłodu, straty, a mimo wywołanych nimi tragedii – również obojętności. Konstrukcja dzieła jest chaotyczna, zdeintegrowana, pozornie nieskomplikowana, nie stroni jednak od przyszpilających metafor i animizacji, konfundujących wyliczeń oraz powtórzeń, nadających słowom olbrzymią moc. Być może kluczem do zrozumienia wiersza jest także poznanie biografii jego autora. Być może to pieczołowite odwzorowanie psychiki wojennej ma podłoże autopsyjne? Od początku II wojny światowej Tadeusz Różewicz pracował w konspiracji, walczył też z bronią w ręku i nieobca mu była krwawa strata oraz próżnia ideologiczna w sporze o wolną Polskę. „Yenderan” symbolizuje beznamiętną obojętność, tragizm umysłów wpłątanych w mroki wojny. Omawiany wiersz przedstawia postawę świadka degradacji kultury i wartości wieku dwudziestego, mimo to aktualny jest do dziś. Bowiem człowiek współczesny również zmuszony jest zmagać się z trwogą, nijakością życia, kryzysem rozbitej osobowości – co jest być może jeszcze bardziej niepokojące, zważywszy na brak wpływających czerwieni wojen, które mogłyby usprawiedliwiać powolne wyjaławianie umysłu.

„Zabiłem człowieka” – mówi najemny żołnierz o denacie z bagnietem wbitym w krtań.

„Zabiłem człowieka” – mówi o samym sobie odbicie w lustrze pół-automatycznego, współczesnego człowieka.

ADA

*Ostatnie z cyklu opowiadanie pochodzące z antologii „Kolory” –
książki autorstwa naszych uczniów: Judyty Janczary, Ady Piotrowskiej,
Sebastiana Prokopowicza i Weroniki Kuczyńskiej.*



Czarny

Ciemne kolory kojarzą nam się zazwyczaj z czymś złym, z ciemnością, bólem, biedą, teraz też nie jest inaczej. Czerń i szarość mkną między blokami, owijając sobie wokół palca wszystkich mieszkańców, sprawiając, że wszyscy stają się ponurymi i niewdzięcznymi istotami. Historia toczy się w jednej z najbiedniejszych dzielnic Gdańska - Oruni Dolnej. Mieszkam tu od urodzenia, nie wiecie mi się za w domu, ale nic nie poradzę na to, że moi rodzice wybrali taką drogę, a nie inną.

Nazywam się Maks, mam 25 lat i chciałbym przedstawić wam moją historię.

Moi rodzice poznali się bardzo dawno temu, są już razem ponad 20 lat, zakończyli naukę w szkole zawodowej. Na pewno zastanawiacie się jaki jest tego powód, prawda? Powodem tak szybkiego zakończenia przez nich nauki jest wpadka, której jestem owocem.... kiedy się o tym dowiedzieli, tata od razu rzucił szkołę i szukał pracy, a mama siedziała w domu, odpoczywała, chodziła po lekarzach, aby sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. Przygotowywała dla mnie pokoik, a w tym czasie człowiek, który mnie spłodził pracował ciężko na utrzymanie swojej przyszłej rodziny, od której się nie odwrócił, chociaż został ojcem w wieku 17 lat.

W dzisiejszych czasach jest to rzadko spotykane, a jednak on się tego podjął.

Mógł odwrócić się od nas i zostawić mamę samą z tym wszystkim i płacić tylko niewielkie alimenty, ale jednak postąpił inaczej. Myślę, że w tamtym momencie kierowała nim miłość do mamy i do mnie. Po czasie wszystko się zmieniło.

Na początku tata kochał mnie bardzo mocno, ale do czasu. W pewnym momencie stałem się dla niego pasożytem, a dokładnie w momencie, w którym skończyłem 7 lat, więc postanowił "zrobić" sobie nowego ulubieńca i w taki oto sposób 9 miesięcy później nie byłem już jedynakiem, urodziła mi się siostra - Amelia - a po 2 latach brat - Kacper. Rodzice kochali ich ponad wszystko, a ja - ilekroć się do nich zbliżyłem - byłem odręczany.

W wieku 11 lat zrozumiałem, że tak musi być, że taka musiała być kolej rzeczy i niczego już nie mogę z tym zrobić. Oczywiście bolało mnie to, ale z drugiej strony chciałem pokazać, że jestem silny i mnie to nie rusza, no bo przecież mam 11 lat i wcale nie potrzebuję miłości rodziców. Po prostu jestem na to za duży. Szczerze mówiąc to, gdy przyglądałem się idealnym rodzinom moich kolegów, to skręcało mnie od środka, ponieważ ja w pewnym sensie nie istniałem dla swojej rodziny. Byłem dla nich wyrzutkiem, balastem, kimś kto tylko przeszkadzał i myślał tylko o czubku swojego nosa. A przecież tak nie było. Starłem się, jak tylko mogłem, pomagałem rodzicom w domu, byłem prymusem szkoły, dostawałem stypendia sportowe i naukowe, opiekowałem się rodzeństwem, ale to i tak było za mało. Ojciec znienawidził mnie do tego stopnia, że zaczął używać w stosunku do mnie przemocy fizycznej i psychicznej. Bił mnie od 13 roku życia. Nie rozumiałem dlaczego to robi, właściwie nadal nie pojmuję tego, dlaczego mnie bił. Przecież starałem się być takim dzieckiem, jakiego pragnie każdy rodzic, mimo tego byłem traktowany jak śmieć, a moje rodzeństwo było uważane za szlachtę. Oni również mnie poniżali...

W sumie przywykłem już wtedy do tej sytuacji. Mimo mojego obecnego wieku, nadal nie potrafię sprzeciwić się ojcu, który jest tyranem.

Często nie ćwiczyłem na wuefie przez siniaki, które miałem na całym ciele, bo nie chciałem aby koledzy je widzieli i coś podejrzewali. Nie oszukujmy się, od razu pomyśleliby, że może jestem bity, a przecież nie chciałem tracić opinii wzorowego ucznia, na którą tak długo pracowałem, więc często przebiegam się na wuef w łazience i ćwiczyłem normalnie tak jakby nigdy nic. Gdy czasem ktoś zauważył siniaka, odpowiadałem, że wywróciłem się na boisku, potknąłem się i upadłem czy też, że bawiłem się z rodzeństwem w "sztuki walki". Tak, jak wspomniałem, nasza stopa życiowa nie była imponująca, pomimo iż rodzice uczciwie pracowali. Mama była kasjerką w sieciówce i zarabiała najniższą średnią krajową, zaś ojciec był ochroniarzem na budowie i miał niewiele więcej od matki.

Stypendia, które dostawałem zawsze zabierali mi rodzice, bo przecież ledwo nam starczało od pierwszego do pierwszego i musieliśmy za coś żyć, a moja nauka była mało ważna. To, że osiągałem sukcesy w szkole też nie było istotne, powinienem iść do pracy i zarabiać na rodzinę, przynajmniej tak sądził mój ojciec. W końcu zauważyłem, że te pieniądze nie idą na jedzenie tak, jak to miało być, tylko na alkohol.

Ojciec stał się alkoholikiem i powoli zaczynał wciągać w to matkę, ale ta na szczęście się opamiętała i wyrzuciła go z mieszkania. Niejednokrotnie sam wpraszał się do naszego domu i bił mnie, a ona nawet nie reagowała, bo przecież mi się należało, ponieważ "jestem niewdzięcznikiem", osobą która żeruje tylko na innych. Choć prawda była inna, to oni żerowali na mnie.

Po tych zdarzeniach nie wiedziałem już co mam ze sobą zrobić... Nim się obejrzałem mama zaprosiła ojca do domu. Ten tyran znowu z nami mieszkał, a przecież jeszcze półtora roku temu matka wyzywała go od najgorszych. Wystarczyło tylko, że powiedział jej, iż uczęszcza na spotkania AA, a ona już mu wszystko wybaczyła.

Nie byłem z tego zadowolony, bałem się, ale jednocześnie wiedziałem, że znowu zacznę się nade mną znęcać. Mieszkaliśmy z nimi jeszcze 2 lata, aż w końcu w wieku 17 lat stwierdziłem, że to musi się natychmiast skończyć - wyprowadziłem się do dziadków, wiedziałem, że tam będę miał spokój i nikt nie będzie mnie bił, ani obrażał.

U dziadków zawsze miałem wsparcie, mogłem na nich liczyć w każdej sytuacji. Ojciec wiele razy przychodził do dziadków i chciał mnie zabrać stamtąd siłą, ale na szczęście dziadek nigdy mu na to nie pozwolił. Nie miałem żadnego kontaktu z rodzeństwem i ze starym otoczeniem. Po prostu się od nich odciąłem, chciałem zapomnieć o tym bólu i mękach jakie przeszedłem.

Po skończeniu 18 roku życia i wspaniałych urodzinach, jakie wyprawili mi dziadkowie, poszedłem na studia prawnicze. To było moje marzenie. Chciałem się spełniać zawodowo i chętnie chodzić do pracy oraz nie wstawiać

codziennie z myślą "Boże znowu muszę tam iść". Niestety nie udało mi się spełnić mojego marzenia. Popełniłem karygodny błąd, którego żaden człowiek startujący na prawo człowiek nie powinien robić.

A było to tak.... w wieku 23 lat po jednej z kłótni rodzinnych wyszedłem z domu. Udałem się do pobliskiego baru, siedziałem w nim może z 7 godzin wlewając w siebie masę alkoholu. W pewnym momencie doszło do takiej sytuacji, że zaczepił mnie jakiś koleś, obaj byliśmy podpici i w końcu zaczęliśmy się bić w rezultacie wyrzucono nas z klubu.

Nie wiem dlaczego, ale zawsze mam przy sobie nóż. Może dzięki temu czuję się bezpieczniej. Wracałem do domu, byłem kompletnie pijany. Zaczepił mnie jakiś starszy facet, chyba bezdomny. Był bardzo natarczywy, więc nagle stał ujrzała księżyc i błyskawicznie pokryła się czerwoną mazią... na moje nieszczęście akurat przejeżdżała policja. Zatrzymali mnie i zawieźli na dołek. Zamknęli na 48 godzin.

Miałem mieć w niedługim czasie sprawę w sądzie. Zniszczyłem swoje marzenia, bo jakiś niewinny facet mnie zaczepił i chciał pomocy... czułem się z tym podle, ale nie mogłem cofnąć czasu.

Trzy miesiące po całym zajściu odbyła się rozprawa. Sędzia orzekł, iż w związku z zaistniałą sytuacją zostaję skazany na dożywocie w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym, ponieważ jestem niepoczytalny.

Wciąż analizuję swoje życie, próbuję zrozumieć, dlaczego nie byłem kochany przez rodziców i rodzeństwo, dlaczego wyciągnąłem ten nieszczęsny nóż i zamiast pomóc wyrzutkowi podobnemu do mnie, odebrałem mu życie. Siedzę już 2 lata, a przede mną jeszcze całe życie. Żałuję.... a żeby to pokazać, skończę również ze swoim życiem... to ostateczny koniec... żegnajcie.

Weronika Kuczyńska

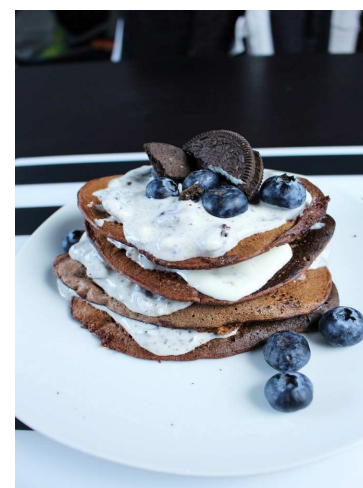


Coś dla ducha już było, zatem coś dla ciała ;)

Fenomenalne fit naleśniki oreo - musisz spróbować!

Składniki

- 0,5 szklanki mąki pełnoziarnistej żytniej
- 1 szklanka mleka (może być roślinne)
- 4 białka jajka
- 2 banany
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii/cukru wanilinowego
- 2 łyżki kakao
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1 szczypta soli



Masa

- 4 ciastka oreo
- 2 serki homogenizowane

Sposób przygotowania

Banany, mleko, wanilię, białka jajka blendujemy na puszystą, gładką masę.

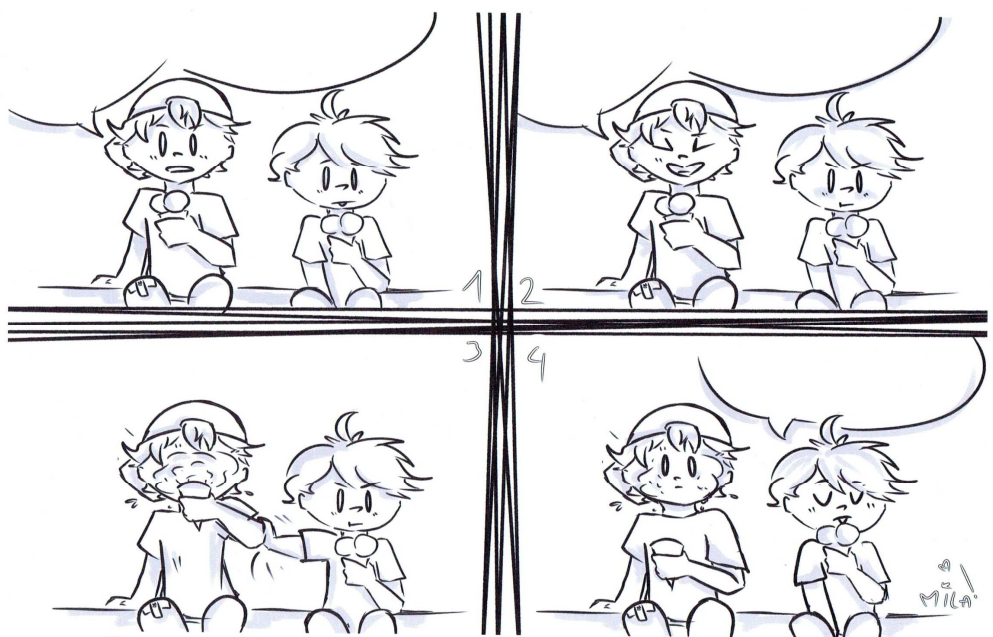
W osobnej misce łączymy sypkie składniki: mąkę, kakao, proszek do pieczenia, sól. Delikatnie łączymy płynne składniki z suchymi, dokładnie mieszając. Rozgrzewamy mocno patelnię, dajemy łyżeczkę masła klarowanego, i nakładamy naleśniki. Gdy pojawią się bąbelki, przekładamy naleśniki na drugą stronę.

Kruszymy oreo i łączymy z serkami homogenizowanymi. Gdy naleśniki będą gotowe, przekładamy je kremem, układając w "kupkę". Smacznego!

<http://www.codzienniefit.pl/recipe/fenomenalne-fit-nalesniki-oreo-musisz-sprobowac-przepis>

Uzupełnij własną treścią

WAKACJE!



Komitet redakcyjny: Ada Piotrowska, Judyta Janczara,
opiekun: Alicja Kuźma